KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

[illegible] 10 gr.

Czwartek 31 marca 1938 r. Nr. 93

Poseł R.P. w Kownie

Pierwszy poseł litewski przybył we wtorek do Warszawy

KOWNO. Przyjazd min. Charwata do Kowna spodziewany był 29 b.m. między godz. 1—3 po południu, bowiem przestrzeń dzielącą litewski punkt graniczny Szypiliszki, gdzie min. Charwat przekroczył granicę Litwy od Kowna wynosi około 85 km., można więc ją było przebyć bez specjalnego wysiłku w ciągu 2 godzin.

Jednakowoż, jak się okazuje, jeszcze na terytorium polskim jeden z samochodów doznał defektu. Naprawa trwała dość długo, tak że dopiero o 5-ej po południu posterunek graniczny KOP-u zawiadomił telefonicznie posterunek litewskiej straży granicznej, iż za chwilę auto polskiego posła znajdzie się na terytorium litewskim.

Na litewskim punkcie zebrała się grupka osób oraz kompania litewskiej policji granicznej. Gdy przed zabudowania litewskiego posterunku granicznego włoczyła się czarna limuzyna z czerwono-białą banderą, obecni powitali ministra polskiego.

Z samochodu wysiadł, min. Charwat w towarzystwie sekretarza p. Załęskiego. Do ministra podszedł naczelnik powiatu mariampolskiego, witając go w imieniu władz litewskich i przedstawiając mu naczelnika policji, który na powitanie ministra polskiego przybył z Kowna.

Litwini przedłożyli ministrowi ustaloną już z radcą p. Kłopotowskim, który również przybył na granicę, marszrutę dalszej jazdy.

Po 10-minutowym postoju poseł RP ruszył w dalszą drogę. Samochody skierowały się przez Kalwarię, Mariampol, gdzie naczelnik powiatu pożegnał min. Charwata.

O godzł 7.20 samochody wjechały na ulicę Daukanto, gdzie mieści się najbardziej reprezentacyjny hotel kowieński „Metropol", stanowiący własność rządu litewskiego.

W stronę hotelu cisnął się tłum ciekawych. Wprost z hallu hotelowego dyrektor przeprowadził pp Charwatów do przygotowanych apartamentów na pierwszym piętrze.

W salonie pani ministrowa Charwatowa zastała około 30 bukietów i koszów z kwiatami, przesłanych jej przez najrozmaitsze organizacje polskie na Litwie, a także osoby prywatne.

W dniu przybycia min. Charwata do Litwy radio kowieńskie nadało o godz. 5 po poł. audycję w języku polskim.

Treść tej audycji tym razem nie była skierowana przeciwko Polsce, ale nawołuje do zachowania jak najdalej posuniętego spokoju.

„Wprawdzie — Litwa ma żal do Polski — powiedziano m. in. w tej audycji, ale żal to tylko uczucie, a my powinniśmy rządzić się rozumem, rozum zaś nakazuje spokój i gościnność."

Wczoraj o godz. 22.18 przybył do Warszawy pociągiem pierwszy poseł litewski płk. Kazimierz Skirpa. Posła Skirpę powitał na dworcu radca MSZ p. Bohdan Kościałkowski.

Po powitaniu poseł Skirpa odjechał do przygotowanych apartamentów w hotelu Europejskim

Z pos. Skirpą przybył do Warszawy radca poselstwa litewskiego Trimakas.

Zbiorowe bezpieczeństwo jest niemożliwe

Izba Lordów krytykuje angielską „politykę rozpaczy"

LONDYN. Izba Lordów na żądanie Labour Party odbyła wczoraj debatę zagraniczną nad znanym exposé premiera Chamberlaina.

Debatę rozpoczął w imieniu drobnej grupy lordów-labourzystów, lord Snell, **zarzucając rządowi brak konstruktywnej polityki pokojowej i krytykując szczególnie politykę gabinetu w kwestii hiszpańskiej.** Lord Snell domagał się natychmiast zwołania zgromadzenia Ligi Narodów.

Następny mówca markiz Crewe wyraził uznanie rządowi, za jego politykę zagraniczną oraz nadzieję, że rząd **będzie wpływał na rząd czechosłowacki, by w pewnej formie zgodził się dać jakiś samorząd mniejszości niemieckiej w Czechach.**

Co do Hiszpanii markiz Crewe wyraził przekonanie, że **żaden przyszły rząd hiszpański nie pozwoli pozbawić Hiszpanii niepodległości i nie zgodzi się na rolę wasala Włoch.**

Poza tym, gdyby Mussolini żywił nawet taki plan, musiałby od razu popaść w zatarg z Anglią i Francją.

Arcybiskup Canterbury oświadczył, że z **największą niechęcią musiał dojść do wniosku, że zbiorowe bezpieczeństwo jest niemożliwe.**

Według niego łatwo powiedzieć, że należy odbudować Ligę Narodów, ale **nie można budować na popękanych fundamentach.**

Co do Austrii arcybiskup stwierdził, że **krok kanclerza Hitlera wstrząsnął wprawdzie podstawami życia międzynarodowego, jednak niezależnie od formy, w jakiej to się stało trzeba przyznać, że połączenie Austrii z Niemcami było nieuniknione.**

Arcybiskup zakończył wyrażeniem nadziei, że **kanclerz Hitler nie posunie się dalej, i że będzie pamiętał o poważnym ostrzeżeniu, zawartym w czwartkowej mowie premiera.**

Lord Redesdale, aprobując połączenie Austrii z Niemcami, jako nieuniknione oświadczył, że **„wdzięczność Europy i całego świata należy się kanclerzowi Hitlerowi za zapobieżenie katastrofy bez rozlewu jednej kropli krwi"**

Lord Cecil stwierdził, że exposé polityki zagranicznej rządu nie jest w obecnej sytuacji wystarczające. **Jeżeli Anglia udzieliła gwarancji bezpieczeństwa Francji i Belgii, powinnaby udzielić również gwarancji innym państwom, które mogą się stać ofiarami agresji.**

Lord Cecil krytykował politykę rządu, w stosunku do Ligi Narodów, nazywając ją polityką rozpaczy. Rząd jego zdaniem nie powinien ciągle mówić o słabości Ligi, lecz dążyć do jej wzmocnienia.

B. pos. Gruszka odzyskał wolność

jednakże stanie przed sądem

Z Przemyśla donoszą, że decyzją Sądu Okręgowego został zwolniony z więzienia śledczego b. poseł Brunon Gruszka, znany działacz ludowy, wybrany na ostatnim kongresie Stronnictwa Ludowego prezesem rady naczelnej.

B. poseł Gruszka został, jak wiadomo aresztowany, w związku ze strajkiem rolnym i przebywał przez 7 miesięcy w więzieniu.

Po zamknięciu śledztwa w jego sprawie, które prowadził sędzia okręgowy Czerny, akta sprawy zostały skierowane do prokuratury, gdzie zapadła decyzja, że przeciw Gruszce zostanie wygotowany akt oskarżenia

Dwaj dalsi działacze ludowi dr. Jedliński i em. pkt. Schramm pozostaną w dalszym ciągu w więzieniu śledczym.

Wyrok w procesie rabusiów

W procesie o rozbój, dokonany na osobie adw. Aleksandra P., (o czym pisaliśmy wczoraj), Sąd Okręgowy wydał wyrok, skazujący Wacława Bobowskiego na 2 lata więzienia, Dąbrowskiego na 1 rok, a Marianą Flinkowskiego na półtora roku więzienia za paserstwo.

Kietliński i Białek zostali uniewinnieni.

Żył z kulą w sercu

PARYŻ. Po przeżyciu 21 lat z kulą w lewej komorze serca, wczoraj wieczorem zmarł w jednym z szpitali paryskich inwalida wojenny, niejaki Bertier.

Ranny pod Verdun. Bertier został całkowicie wyleczony mimo, że kulę pozostawiono mu w sercu. Obecnie zmarł on na zapalenie płuc.

Krew leje się w Palestynie

Zbrodniczy zamach na Araba

JEROZOLIMA. Wczoraj w godzinach rannych dokonano zamachu na pewnego Araba w jego mieszkaniu w Vadiara. Po zamordowaniu Araba sprawcy zdołali zbiec.

Poza tym ubiegłej nocy dokonano licznych aktów sabotażowych. W pobliżu Nazaretu uszkodzono ponownie rurociąg Irak — Haifa.

Patrole policyjne usunęły na torze kolejowym pomiędzy Nazaretem i Jerozolimą szereg groźnych przeszkód, które mogły spowodować poważną katastrofę.

Również przewody telefoniczne i telegraficzne zostały w licznych miejscach przecięte.

Zamach samobójczy staruszka

który nie chciał stanąć przed sądem

Wczoraj w godzinach popołudniowych przed domem Nr 48 na ul. Odrowąża k/Cmentarza Brudnowskiego na Pradze popełnił zamach samobójczy, wypijając buteleczkę ługu Bolesław Adamski, lat 67, malarz, zam. przy ul. Górnośląskiej 4. Wijącego się w strasznych bólach staruszka znaleźli przechodnie, którzy powiadomili policję oraz Pog. Ratunkowe. Przybyły lekarz po udzieleniu pomocy przewiózł staruszka w stanie ciężkim do szpitala

Adamski od dłuższego czasu pozostawał bez pracy. Synowie jego którzy mają stałe posady, zrzekli się utrzymywania ojca. W roku 1937 Adamskiemu zmarła żona. W lipcu r. b. ożenił się powtórnie, z kobietą młodszą od siebie o 29 lat.

Przed miesiącem synowa jego zrobiła mu awanturę w mieszkaniu tak że musiała interweniować policja i w najbliższych dniach Adamski miał stanąć w sądzie jako świadek.

Od tej chwili staruszek począł zdradzać częste zdenerwowanie. Kilkakrotnie zwierzał się do swej żony Apolonii, że do sądu nie pójdzie, gdyż jeszcze jak żyję nigdy w nim nie był.

Wczoraj rano nie chciał jeść śniadania i napomniał żonę która wychodziła do pracy na ulicę Odrowąża 48, aby wzięła czystą bieliznę, gdyż może się stać coś złego.

Wychodząc około godziny 10-ej zmienił bieliznę i wziął z kredensu i 1 zł., 50 gr., za które później kupił sobie ługu i wypił pod domem, gdzie pracowała żona.

Aresztowania w armi czerwonej

za uprawianie akcji opozycyjnej

MOSKWA. Organy ludowego komisariatu spraw wewnętrznych dokonały dwóch sensacyjnych aresztowań w armii czerwonej.

W Kijowie został aresztowany naczelnik wydziału weterynaryjnego kijowskiego okręgu wojennego, Szapował oskarżony o „celowe szerzenie chorób epidemicznych wśród koni oddziałów kawalerii i artylerii".

W Nowosybirsku został aresztowany komisarz polityczny syberyjskiego okręgu wojennego Szardin. Stoi on pod zarzutem uprawiania akcji opozycyjnej wśród dowódców tego okręgu

Poseł polski w litewskim MSZ

Społeczeństwo litewskie przyjęło życzliwie przedstawiciela Rzplitej

KOWNO. Nawoływania społeczeństwa litewskiego przez prasę, radio i za pomocą ogłoszeń, w dniach poprzedzających przyjazd posła polskiego do Kowna, — do zachowania spokoju i gościnności, były — jak się dziś okazuje — podyktowane mylną oceną nastrojów, panujących wśród szerokich warstw społeczeństwa litewskiego.

Zarówno bowiem w Kownie, jak i na prowincji panuje wzorowy porządek i spokój, a zainteresowanie faktem przybycia pierwszego posła polskiego do stolicy Litwy ogranicza się do objawów, świadczących o tym, że ludność Kowna uznaje przyjazd polskiego posła po tylu latach za wydarzenie doniosłe.

To też w tym stanie rzeczy **wszystkie zarządzenia bezpieczeństwa okazały się zbędne,** albowiem obraz ulicy jest zupełnie normalny — a rola posterunków, kierujących ruchem na ulicy, przy której mieści się hotel ogranicza się jedynie do ochronienia członków poselstwa polskiego przed zbytnią natarczywością ciekawych.

Charakterystycznym objawem tego zaciekawienia był fakt, że wczoraj wieczorem zamówiono na kilka godzin z góry wszystkie stoliki w restauracji hotelu „Metorpol", spodziewając się, że poseł polski wraz z członkami poselstwa spożyją kolację na sali restauracyjnej.

Ciekawscy doznali jednak za wodu, albowiem członkowie poselstwa polskiego pozostali w swych apartamentach.

Wczoraj o godzinie 12-ej w południe min. Charwat w towarzystwie radcy Kłopotowskiego i pierwszego sekretarza poselstwa p. Załęskiego udali się autem poselstwa do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które mieści się w nowoczesnym gmachu Banku Ziemskiego, położonym zresztą o kilkaset metrów od hotelu „Metropol".

Po przybyciu do gmachu Ministerstwa min. Charwat w towarzystwie szefa protokółu Girowajnisa udał się do oczekującego nań ministra Spraw Zagranicznych Litwy, Lozorajtisa.



Libacje i tańce w... więzieniu!

Proces sądowy odsłania bagno wielkich nadużyć

W Sądzie Okręgowym w Kołomyi toczy się obecnie niezwykły proces, podczas którego wychodzą na jaw niebywałe stosunki, jakie panowały w więzieniu w Śniatynie.

Ławę oskarżonych zajęli: były dozorca więzienia Tłuczek, jego żona Maria, były dozorca Kurowski, oraz 11-tu więźniów.

PRZEZ PRYWATNĄ SIEŃ

Wedle aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: Więzienie w Śniatynie mieści się w pobliżu Sądu Grodzkiego, a dostać się do niego można przez prywatną sień strażnika Tłuczka. Krewni więźniów przynoszący dla nich „wałówki" musieli przechodzić przez sień Tłuczka i wręczać część wiktuałów wszechpotężnemu panu strażnikowi.

LEPSZE I GORSZE CELE

W więzieniu istniały dwa rodzaje cel: lepsze i gorsze, ciemne i jasne. Więzień który chciał otrzymać lepszą celę, płacił Tłuczkowej od 5 do 10 zł. Oto na przykład więzień Bakalarczyk wiedząc, że cele są brudne, za zgodą Tłuczka wraz z innymi dwoma więźniami wybielił celę, a następnie przyniósłszy z domu pierzynę i poduszki, urządził sobie pobyt dość wygodny. Cela jego była przez cały dzień i noc otwarta. Poza tym Bakalarczyk wyjednał sobie u Tłuczkowej dwudniowy „urlop", przyrzekając przywieźć jej za to z domu rozmaite wiktuały.

W celi tej siedział również więzień Jurijczuk, który przyniósł z sobą do więzienia skrzypce i grywał wieczorami do tańca, a więźniowie z Tłuczkową i jej znajomą, Rozalią Ostrowską puszczali się w tany.

I TO JEST KARA?

Niejaka Buraczyńska, odbywając karę dwutygodniowego aresztu w ogóle, nie przebywała w celi więziennej, a tylko w mieszkaniu prywatnym Tłuczków, gdzie reperowała bieliznę strażników.

Więzień Kossowan podczas pobytu w więzieniu wykonywał bezpłatnie buciki dla rodziny Tłuczków, oraz dla Kurowskiego, który w czasie urlopu Tłuczka pełnił funkcję strażnika. Kossowan udał się na miasto, aby kupić skórę i przykroić buciki.

LIBACJA W WIĘZIENIU

W listopadzie 1936 roku z dziedzińca więziennego uciekł więzień Nikilczyk, a Tłuczek wraz z innym więźniem udał się na wieś, aby schwytać zbiega. Pozostawił on w kuchni więziennej dwóch więźniów i polecił im tam spać. W nocy inni więźniowie usiłowali wybić otwór w murze i zbiec. Twarda warstwa betonu uniemożliwiła wybicie otworu. Gdy Tłuczek przybył do więzienia i dowiedział się o tym, nie zameldował o wypadku naczelnikowi.

Więźniowie przynosili do więzienia wódkę. Czasem urządzali składkę i pieniądze wręczali Balarykowi, który kupował wódkę. Do uprzywilejowanych więźniów żony mogły przychodzić o każdej porze dnia i nocy.

Tłuczkowie stosowali ulgi tylko wobec tych więźniów, którzy coś im dawali innych zaś traktowali okrutnie, chcąc od nich wymusić jakieś datki.

„Opornych" tych więźniów umieszczano w „ciemnicy". W więzieniu nie było właściwej ciemnicy. Do tego celu Tłuczek używał przedsionka prowadzącego do magazynu. Wymiary jego wynosiły 2 metry długości i 15 centymetrów szerokości. W przedsionku tym zamykał on 8 osób, a ponieważ panował tam wielki skwar i zaduch, więźniowie, przebywający tam po kilka godzin rozbierali się do naga. Więzień Kop zemdlał w ciemnicy wskutek przemęczenia. Dla kobiet Tłuczek miał specjalne względy, ponieważ zamykał w ciemnicy tylko po cztery kobiety.



Bezradność Ligi Narodów

Przeciw podziałowi Europy na zwalczające się obozy

LONDYN. Na zakończenie debaty nad polityką zagraniczną w Izbie Lordów zabrał głos minister Spraw Zagranicznych lord Halifax.

Minister stwierdził, że deklaracja premiera Chamberlaina, złożona w ubiegły czwartek, wywołała bardzo korzystne wrażenie zarówno w kraju, jak i za granicą.

Omawiając sprawę hiszpańską, lord Halifax podkreślił z naciskiem, że **rząd angielski będzie trwał przy polityce nieinterwencji zarówno w obecnym stadium kryzysu, jak i po zakończeniu wojny domowej.**

Rząd Wielkiej Brytanii stoi na stanowisku wypełnienia wszystkich swych zobowiązań traktatowych, **lecz nie zamierza brać na siebie nowych zobowiązań.**

Przechodząc do określenia roli Ligi Narodów, lord Halifax stwierdził, że **Liga może jedynie podejmować uchwały, które jednakże nie posiadają skuteczności.**

W końcu minister podkreślił, że **Wielka Brytania dąży do zapobieżenia podziałowi Europy na zwalczające się obozy i zaznaczył, że rokowania prowadzone z Włochami mają na celu przywrócenie dawnych przyjaznych stosunków angielsko - włoskich.**

Lord Halifax wyraził nadzieję, że pomyślne wyniki pertraktacyj, prowadzonych w Rzymie, będą miały dodatni wpływ na konsolidację pokoju.

Uczniowie -- mordercami

Podczas bójki zadźgali nożami przeciwnika

Mieszkańcy Kowla znajdują się pod silnym wrażeniem wypadku, który wydarzył się na ulicy Włodzimierskiej.

Na tle sprzeczki pomiędzy uczniem 4-ej klasy miejscowego gimnazjum państwowego, 18 letnim Janem Szapeńcem oraz uczniem 1-szego kursu miejscowej szkoły mierniczej, 18-letnim Janem Żakiem z jednej strony, a mieszkańcem Kowla, Teodorem Jakowenkiem z **drugiej** strony doszło do ostrej bójki na noże, w trakcie której Jakowenko ugodzony nożem w serce, zmarł na miejscu.

Sprawców tragicznego zajścia zatrzymano i odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

Samochód wpadł do rzeki

Trzy osoby znalazły śmierć w topieli

RYGA. Wczoraj na szosie między Venspilsen a Kuldygą wydarzył się niezwykły wypadek o tragicznych następstwach.

Prowadząc po pijanemu ciężarowy samochód, kierowca w pewnej chwili stracił panowanie nad maszyną, która po obłodzonej szosie ześlizgnęła się i spadła do płynącej obok rzeki.

Mimo natychmiastowego ratunku, trzy osoby siedzące obok szofera — utonęły.

Start do stratosfery z Zakopanego?

Specjalna komisja rozpoczęła badania

Jak już donosiliśmy, projektowany na miejsce startu balonu stratosferycznego Ojców, po szeregu dokładnych badań okazał się miejscem nieodpowiednim.

Ani warunki meteorologiczne — prądy lokalne — ani też tereny — zbyt wąska dolina — nie odpowiadają zupełnie wymaganiom, jakie stawia start tak olbrzymiego balonu.

W celu ostatecznego rozwiązania tego problemu i ustalenia **miejsca startu,** od którego w znacznej mierze zależy powodzenie lotu dn. 27.3 wyjechała z Warszawy komisja startu, która ma za zadanie dokładne zbadanie miejsc projektowanych na start.

Komisja udała się najpierw do Zakopanego celem zbadania dolin Tatr zachodnich, a następnie w doliny Bieszczad w okolicy Sławska.

Powrót komisji przewidywany jest za pare dni.

Decydujące posunięcia w Hiszpanii

Gen. Franco udzielone będą prawa kombatanta

LONDYN. Ambasador brytyjski w Rzymie lord Perth odbył wczoraj niespodziewanie półgodzinną rozmowę z min. Ciano.

Rozmowa ta, jak twierdzi prasa angielska, dotyczyła dzisiejszego posiedzenia podkomitetu nieinterwencji w Londynie. Mię**dzy rządem brytyjskim a włoskim uzgodniona została formuła, którą lord Plymouth przedłoży na posiedzeniu.**

Dotyczyć ma ona wycofania obcych ochotników i przyznania gen. Franco praw kombatanta.

Formuła ta przewiduje jakoby przyznanie praw kombatantów bez względu na postępy w akcji wycofywania obcych ochotników z Hiszpanii i proponuje, aby **gen. Franco udzielone zostały prawa kombatanta w chwili, gdy oddziały obcych ochotników wycofane zostaną z frontu walki na tyły, gdzie wysłana do Hiszpanii komisja mieszana komitetu nieinterwencji będzie mogła zarejestrować liczbę ochotników w tych oddziałach.**

Z tą chwilą oddziały te zostałyby w określonym miejscu w Hiszpanii zabarakowane.

Pogląd brytyjski opiera się na przesłance, że obecna sytuacja nie pozwala wyczekiwać faktycznego wycofania obcych ochotników z Hiszpanii i że wystarczy przeto wycofanie ich z frontu i skonsygnowanie w określonych punktach.

Włochom zaś chodzi o to, aby nie nastąpiło wycofanie jednostronne tylko po stronie generała Franco, gdyż uważają oni, że organizowanie w obecnym stanie rzeczy wycofywania obcych ochotników po stronie zdemoralizowanych wojsk rządu hiszpańskiego jest zadaniem niemożliwym.

Z drugiej strony chcieliby oni uniknąć tego, aby zwłoka ta odsunęła przyznanie gen. Franco praw kombatanta

Wesoły kącik

Świadkowie

„Czekaj ty zarazo! W więzieniu zgnijesz! Dwudziestu świadków w sądzie postawię"! — taką obietnicą kończy się zwykle każdy spór lub bójka między sąsiadkami.

Każda ze stron zaczyna zbierać świadków i każda uważa za swój obowiązek przedstawić ich jak najwięcej.

A potem przemęczony sędzia, który tego dnia ma rozpatrzyć 30 kłótni i bójek, z trudem stara się doszukać prawdy w powodzi słów i świadków. Przeważnie bowiem świadkowie nic o sprawie nie wiedzą.

— Sprawa pani Kupść przeciwko pani Dzyndzel o pobicie — wywołuje sędzia i z ciężkim westchnieniem spogląda na długą listę świadków.

— Pani Orpiszewska! — wzywa pierwszego według listy świadka. — Co pani wiadomo w tej sprawie?

— Wszystko mi wiadomo, wszystko! Całą prawdę powiem! — bije się w piersi wezwana starsza kobieta. — Pani Dzyndzel to jest flądra, proszę sądu! Wszystkim chłopom w kamienicy głowę zawraca! Spotkałam ją na schodach, nie pamiętam czy w czwartek, czy w piątek. I powiadam: „czego ty taka owaka mojemu synowi głowę zawracasz"? Bo, proszę sądu, ta stara krowa ma 32 lata, a mój dzieciak jeszcze nawet trzydziestu nie skończył. Dopiero w lipcu będzie miał skończone...

— To do sprawy nie należy! — przerywa sędzia. — Czy widziała pani bójkę między panią Kupść i Dzyndzel...

— Bardzo żałuję, proszę sądu, ale nie widziałam! Bardzo żałuję! Akurat miałam pranie u jednych państwa na Pradze i nie mogłam być...

— Proszę siadać! Następny! Świadek Kuciopek! Co pan może powiedzieć?

— Wszystko mogę, panie sędzio. Co pan sędzia każe to powiem.

— Czy był pan przy bójce?

— Owszem.

— No i co?

— Muszę zaznaczyć, że się nieprzepisowo biły. Ja się na tym znam, bo zawsze na walki do cyrku chodzę. Na mecze bokserskie także samo uczęszczam. Nawet zwracałem uwagę pani Kupść, że „fauluje". A pani Dzyndzel znów kopała w niedozwolone miejsce.

— Ale kto zaczął?

— Nie wiem, proszę Sądu. Pierwszej rundy nie widziałem.

— Proszę usiąść! Następny! Świadek Zajczyk! Czy był pan przy bójce?

— Owszem, byłem.

— I co pan widział?

— Nic!

— Jak to? Był pan przy tym i nic pan nie widział?

— Bo, jak one się zaczęły bić to ja od razu zamknąłem oczy.

— Dlaczego?

— Żeby nic nie widzieć, żeby nic nie wiedzieć, żeby mnie nie ciągnięto na świadka, żebym ja miał spokój!

Zniecierpliwiony sędzia zwraca się do oskarżycielki.

— Podała pani całą listę świadków, ale żaden ze świadków nic o sprawie nie wie.

— Panie sędzio! Pana radcę Wydmuchalskiego proszę przesłuchać. on na pewno dobrze zezna

— Świadek Wydmuchalski! Czy widział pan bójkę

Świadek wzrusza ramionami.

— Tyż, panie sędzio! 42 lata człowiek żyje na świecie i bójki by nie widział? Niejedną się już widziało.

— Ale czy pan widział bójkę między panią Kupść i Dzyndzel?

— Kupść? Dyndzel? A to co za jedne? Pierwszy raz słyszę.

— Te panie, które tutaj stoją.

Świadek spogląda na przeciwniczki.

— Nie znam ich, panie sędzio, pierwszy raz na oczy widzę.

— Pani Kupść! — zwraca się sędzia do oskarżycielki. — Co to ma znaczyć?

Pani Kupść jest nieco zmieszana.

— Szwagier mnie w błąd wprowadził, proszę pana. Bo ja pana radcy faktycznie osobiście nie znam. Ale mój szwagier pana radcę zna. Jak się dowiedział, że mam sprawę to powiada: „Podaj radcę Wydmuchalskiego na świadka. To porządny człowiek. W każdej sprawie dobrze zezna". Więc dlatego pana radcę podałam.

— Trza mnie było uprzedzić! — mruknął radca.

— A gdzie to pan jest radcą? — zainteresował się sędzia.

Świadek uśmiecha się zażenowany.

— To mnie w kamienicy tak nazywają, proszę Sądu. Bo raz przyszedł gospodarz i się spytał, co ma ze mną zrobić, że komornego nie płacę. Więc mu poradziłem, żeby mnie poniżej krzyża pocałował. I przez tę radę, teraz wszyscy do mnie „panie radco" mówią.

Napoleon Sądek

GIEŁDA

Na rynku papierów procentowych i akcyj ujawnia się dziś tendencja nieco mocniejsza.

Bank Polski płaci:

WALUTY

Dolar 5.27, Fr. franc. 15.90, Funt ang. 26.29, Gulden gd. 99.75, M. niem. 98, srebrna 106.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 40.75, 3 pr. inwest. I em. 81.25, serie 90.75, II em. 80.75, serię 89.50, 4 pr. konsolid. 66.25, 4 i pół pr. poż. wewn. 65.50, Konwers. 70.75, 4 i pół pr. L.Z.Z. 62.25, 4 i pół pr. L.Z.W. 70.75. 5 pr. L.Z.W. 1933 r. 69.25, 5 pr. L. Z. Łodzi 1933 r. 63.50.

AKCJE

B. Polski 111, Warsz. Węgiel 28.50, Lilpop 65.25, Norblin 80, Ostrowiec 53.25, Rudzki 10.50, Starachowice 37

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Dziś drukujemy kolejny „kupon do głosowania", przypominając równocześnie, że składanie i nadsyłanie kuponów rozpocznie się w najbliższą niedzielę.

Bliższe szczegóły podamy w niedzielnym numerze.

Z kolei oddajemy głos p. **Narcyzowi Zwierzchowskiemu** z Warszawy (Marymoncka 46 m. 7), który tak przedstawia sprawę:

142 **Gdybym został ministrem, to bym w pierwszym rzędzie dbał o dobro kraju i społeczeństwa.**

Starałbym się o rozwój przemysłu metalurgicznego i hutniczego oraz handlu chrześcijańskiego.

Zamiast dawać pieniądze bezrobotnym i zbierać na nich, to [illegible] te pieniądze obrócić na inwestycje, roboty ziemne, regulacje rzek i budowę nowych dróg, które są bardzo zaniedbane.

Dać ludziom pracę — to najlepsza propaganda.

Gdybym został posłem, to bym w pierwszym rzędzie uchwalał to, co byłoby dobre i pożyteczne dla naszego kraju.

Gdybym został bankierem, to bym swoje pieniądze nie chował niczym „marynaty zimowe", ale wkładałbym w akcje i uczyłbym drugich, że największe dobro i zmniejszenie bezrobocia wynika tylko z rozwoju przemysłu.

Gdybym został prezydentem miasta, to dbałbym o porządek danego miasta i powiększenie jego powierzchni mieszkalnej.

Dbałbym o zdrowie publiczne. Zakładałbym jak najwięcej szkół i szpitali, wychodząc z założenia, że gdy szkoły są pełne, to więzienia puste.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze odpowiedzi ankietowe.

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem" za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr Nr ....

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
CZWARTEK, DNIA 31 MARCA

Godz. 6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 „Pieśni i tańce Mazowsza" — poranek muzyczny dla szkół powszechnych. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Wędrówki muzyczne". 16.15 Muzyka lekka. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Wiedza i książka. 17.15 Recital fortepianowy. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Protekcja". 19.30 Wileńskie pieśni regionalne, wykona chór ludowy „Kaskada" pod dyr. Eugeniusza Lutkiewicza. 19.50 Przemówienie wojewody pomorskiego. 20.00 Muzyka lekka taneczna. 21.45 „Rozmowa o powieści" — dialog. 22.00 Koncert kameralny. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. 23.00—23.10 Targi międzynarodowe w Polsce — pogadanka.

WARSZAWA II. (Mokotów)

Godz. 13.00 Koncert solistów. 13.50 Parę informacyj. 13.55 Program na jutro. 14.00 Koncert popularny. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 „25-lecie Teatru Polskiego w Warszawie" — felieton. 18.15 „Józef Haydn" — reportaż słowno-muzyczny. 19.05 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Od czego zależy powodzenie filmu — pogadanka. 22.15 Piosenki. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Café-Club". 23.30—24.00 Muzyka lekka (płyty).

Zniesiony zakaz wywozu

pszenicy, żyta, mąki, owsa i otrąb

Rada Ministrów na posiedzeniu w dn. 28 b.m. ucwaliła rozporządzenie o zniesieniu zakazu wywozu pszenicy, żyta, produktów ich przemiału, owsa oraz otrąb.

Jednocześnie Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie o zniesieniu zakazu wywozu niektórych pasz (wysłodków buraczanych oraz wszelkich makuchów i śruty nasion oleistych).

Rozporządzenia powyższe wejdą w życie z dn. 1 kwietnia rb.

Śląskie związki zawodowe

w szeregach Zjednoczenia Pol. Zw. Zaw.

Po kongresie Zjednoczonych Związków Zawodowych, który odbył się w niedzielę w Katowicach, — w różnych punktach miasta odbyły się nadzwyczajne zjazdy organizacyj, wchodzących w skład Zjednoczonych Związków Zawodowych.

Celem tych obrad było poczynienie w statutach organizacyjnych poprawek, wynikłych z połączenia się organizacji ze Zjednoczeniem Polskich Związków Zawodowych.

W Katowicach - Załężu obradował więc zjazd nadzwyczajny Związku Górników. Po referatach przyjęto zmianę statutową, dotyczącą przemianowania nazwy na Polski Związek Górników Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych.

Tego samego dnia obradował w centrum Katowic Związek Metalowców, którego nazwa obecnie będzie brzmiała: Polski Związek Metalowców Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych.

Pomnik Drzymały

W Podgradowicach w pow. wolsztyńskim stanąć ma w tym roku z inicjatywy Związku Zachodniego pomnik Drzymały, tam bowiem mieszkał w swoim czasie Drzymała i tam przeciwstawił się zaborczości pruskiej. Równocześnie nastąpi przemianowanie Podgradowic na Drzymałowo.

Chińczycy bronią się dzielnie

Ofensywa japońska utknęła na miejscu

HANKAU. Komunikat chiński donosi, że **mimo dwutygodniowych wysiłków, ofensywa na froncie Tientsin — Pukau nie dała Japończykom zwycięstwa. Armia chińska nie została rozbita i opór jej coraz więcej wzrasta.**

Zaciekłe walki rozegrały się pod m. Tentsin. Artyleria japońska zużyła ponad 20 tys. pocisków, tak że miasto stało się kupą ruin.

Gdy Japończycy przeszli do ostatecznego ataku, w mieście broniło się jeszcze 3 tys. żołnierzy z gen. Wan-Min-Kwanem. Żołnierze chińscy zostali wybici, zaś gen. Wan-Min-Kwan, pragnąc uniknąć niewoli, w ostatniej chwili zastrzelił się

Niemniej zaciekłe walki rozegrały się dalej na południe, pod m. Linczen.

Dwaj policjanci odnieśli rany

podczas pościgu za groźnym bandytą

We wtorek przed południem we wsi Grabno pod Wojniczem w pościgu za groźnym bandytą, Michałem Batką, wspólnikiem zastrzelonego Zakrzewskiego, komendant posterunku w Wojniczu, starszy przodownik Dyklewski wraz z posterunkowym Dylągiem zamierzał przeprowadzić rewizję w jednym z domów

W chwili gdy policjanci zbliżali się do domu, zostali obsypani gradem kul. Skutki strzałów były fatalne. Dyklewski został ranny w okolice serca, a Dyląg w nogę. Rannych przewieziono do szpitala powszechnego w Tarnowie. Stan Dyklewskiego jest beznadziejny. Rana Dyląga nie budzi obaw.

Jak się okazało, bandyta Batko ukrył się na strychu i stamtąd strzelał do policjantów. — Gdy obaj policjanci runęli na ziemię, zalewając się krwią, — Batko skorzystał z zamieszania i zbiegł w okoliczne lasy. Za zbiegłym bandytą zarządzono pościg



Tania uciekła wraz z Anastazją z klasztoru. Noc całą błąkały się po mieście, aż nad ranem poprosiły jakiegoś restauratora o nieco posiłku.

Cała stacyjka składała się z jednego brudnego pokoiku z zakopconym sufitem. Na bufecie leżał czerstwy chleb, kawałki starego sera i spleśniała szynka.

— Nic gorącego na razie nie ma. Jeszcze nie napalono w piecu — odezwał się otyły restaurator. — Ale proszę, siadajcie...

Anastazja, zmęczona, opadła na krzesło.

— Skąd idziecie? — pytał ciekawski restaurator.

— O, bardzo z daleka, ze Spaskiego Soboru.

— A jak dawno temu wyszłyście?

— Cztery doby temu — kłamała Tania.

Anastazja milczała, jak gdyby trudno jej było z siebie wydobyć słowo.

— A dlaczego nie jedziecie pociągiem? — dziwi się właściciel restauracyjki.

— Jesteśmy mniszkami i przysięgłyśmy sobie odbyć podróż na piechotę — odrzekła Tania.

Otyły restaurator zniknął za drzwiami, zasłoniętymi jakąś starą, podartą kotarą, stamtąd rozległ się wkrótce jego donośny głos: krzyczał na kogoś, klął, kłócił się. Po upływie niespełna kwadransa wrócił.

— Wnet podamy gorącą herbatę. Pierwszorzędna herbata. W całym mieście nie znajdziecie podobnej. Tylko w restauracji Dzierżanowa możecie państwo coś podobnego otrzymać. Che, che, che... Dzierżanow, siostrzyczki, to jestem ja...

Mówił to dumnym ze siebie głosem. Do restauracji poczęli napływać goście, jeden po drugim siadali przy stoliku.

Jeden kazał podać sobie wódki, drugi kapusty, trzeci herbaty.

Ale Dzierżanow oświadczył im, że muszą trochę jeszcze poczekać, bo dopiero teraz napalono w piecu. A wódkę na rozgrzewkę może już podać.

Tania i Anastazja siedzą w kącie i milczą. Czują się jakoś nieswojo w tym otoczeniu. Czyż to naprawdę wypada, by mniszki siedziały w takiej knajpie?

Tania zauważyła, że są one przedmiotem zainteresowania gości, a jeden z nich nachylił się do ucha restauratora i o coś go zapytał.

Zapewne ciekawią go te dwie mniszki w takiej obskurnej knajpie.

Nie długo trwało, a do restauracji weszła z kuchni wysoka, szczupła niewiasta, w brudnym, wyszarzałym fartuchu i podała mniszkom dwie wielkie szklanki herbaty.

— A co siostrcm podać do jedzenia? — zapytała wysoka niewiasta, jak widać żona właściciela restauracji.

— Niech będzie chleb z masłem — odrzekła Tania, ale wnet przypomniała sobie, że przecież nic nie płaci za to jedzenie. Dodała więc cicho. — Może być suchy chleb, jeśli łaska...

Anastazja nie wymówiła tymczasem ani słowa. Jest przygnębiona, spogląda co chwila na drzwi, rzuca niespokojny wzrok dokoła, jak gdyby obawiała się, że za chwilę tu ktoś wpadnie i aresztuje ją.

— Nie spoglądaj tak na drzwi — szepnęła Tania. — Może to tylko wzbudzić podejrzenie. Nie obawiaj się, wszystko będzie w porządku. Widzisz przecież, jak nas tu grzecznie przyjęto. Posiedzimy tu sobie jeszcze trochę, po czym pójdziemy dalej w świat. No, nie patrz tak w stronę drzwi, bo i tak nic tam nie wypatrzysz...

— Ale czuję się tu bardzo źle — odrzekła na to Anastazja. — Czy nie widzisz, jak tu mężczyźni na nas spoglądają?

— Niech patrzą, jak im to sprawia przyjemność, przecież nic nam złego nie uczynią — żartuje Tania. — Powiedz-no, gdzie mieszka ten parobek, w którym się tak kochałaś?

Twarz Anastazji zasępiła się.

— Parobek? Nie wiem, gdzie się teraz podział... Ojciec wyrzucił go ze wsi, poszedł sobie, ale dalibóg, nie wiem, gdzie może teraz być...

— A, może wrócisz do swego domu? — odezwała się Tania, widząc zrozpaczoną minę Anastazji. — Sama dam sobie jakoś radę, przyzwyczajona już jestem do wszystkiego w życiu, ale ty, jak widzę, nie jesteś przygotowana do nędzy. Wróć do domu i wyznaj swemu ojcu prawdę: nie mogłaś dłużej wytrzymać, w tym klasztorze jest ci zbyt ciasno, sądzę, że ojciec zechce ciebie wyrozumieć i wybaczy ci... — Tania spoglądała prosto w oczy mniszki, pragnąc wyczuć, jakie wrażenie to wszystko na niej sprawia.

— Wracać do domu?... Wiem z góry, co będzie... Mój ojciec, jest to człowiek bardzo srogi... Wszyscy drżą przed nim... Ukarze mnie za to, że uciekłam z klasztoru, gdzie mnie umieścił... Ale może masz rację: nie ma innej rady, jak tylko wracać do domu, do swego ojca... A wiesz, że to bardzo stąd daleko... Jakie siedemdziesiąt wiorst będzie... Jakimskoje nazywa się majątek mego ojca...

— No, dobrze, jeszcze zastanowimy się. Tymczasem nie drżyj tak, sprawiasz wrażenie konającej osoby...

Powoli zapełniała się restauracja. Oto wszedł jakiś barczysty, otyły jegomość, o twarzy, pociętej bliznami, o przenikliwym wzroku. Gdy usiadł na krześle przy stoliku, krzesło aż zatrzeszczało...

— Hej Dzierżanow, podaj monopolówki, ale czystej, nie dolewaj tam wody. A nie, to w zęby, ze mną nie ma żartów...

Dzierżanow postawił na stole flaszkę czystej monopolówki i powiedział:

— Na Boga, czysta jest i bez wody! Takiego gościa nigdy bym nie oszukał.

Wysoki, barczysty mężczyzna nalał pełną szklankę wódki i wychylił jednym haustem. Wytarł usta i zagryzł kawałkiem szynki i chleba.

— No, Dzierżanow, co tam w polityce słychać? Nasi wytrzymają, czy też ich licho trafi?

Dzierżanow milczał i uśmiechał się.

— Boisz się gadać, hę? — nalał sobie drugą szklankę wódki. — Ale ja gwiżdżę na to wszystko. Niemcy walą nas tak, że aż kurz za nami pozostaje. Ponoć już są obok Pitra, przyjechał Achłamow z frontu, ech, to już nie człowiek, lewą rękę zostawił na froncie, prawa noga też szwankuje, oczy zapadłe, ledwo się rusza... Słowem, cały bohater. Ochłamow powiedział mi w sekrecie, że Niemcy strzelają z armat, że aż strach człowieka przejmuje... Dajmy na to, że są gdzieś w Oriole, a strzelają aż do Kazani, diabli, nie ludzie... No, a Ochłamow stracił rękę i nogę...

Dzierżanow potrząsał głową i uśmiechał się.

— Powiadają też, że mają gazy, że jak człowiek powąchał, to już po nim. Czy to prawda?

— O, tak, dobrze żeś mi przypomniał. Ochłamow opowiada o tych gazach straszne rzeczy. Zrozum, jak kula wali, to możesz jeszcze ukryć się, ale jak idzie cała chmara, to nie wiadomo dokąd uciec...

Tania i Anastazja słuchały uważnie opowiadania tego wielkoluda, którego oczy nabiegły już krwią.

Nagle drzwi restauracji szybko otworzyły się i do wnętrza wpadł jakiś mężczyzna w podartym palcie, z rozwichrzoną bródką, wpadł jak wicher i wrzasnął:

— Hurra! Hurra! Precz z carem!

— Co się stało? — uchwycił Dzierżanow klapy jego palta. — Milcz, wariacie, cożeś zmysły postradał? Chcesz mnie unieszczęśliwić? Czemu tak nagle wrzeszczysz?

Ale człowiek w podartym palcie i rozwichrzonej bródce krzyczał bez przerwy:

— Precz z carem! Niech żyje rewolucja! Cara już nie ma!

— Co? — wytrzeszczyli na niego wszyscy oczy.

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegastwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Szef rosyjskiego wywiadu, pułkownik Jabłonowski, wezwał do siebie pułkownika Riabcewa, pod którego pieczą znajdowały się ogniotrwałe kasy, gdzie przechowywano tajne dokumenty i oświadczył mu, że ktoś będzie dobierał się do kas.

33.

— Czy pan wie, o co idzie? — zapytał pułkownik Riabcew.

— Oczywiście, Redl pragnie otrzymać skrawek kopii planu mobilizacyjnego, który znajduje się pod pańską pieczą...

— Idzie mu o taką „drobnostkę"... cha, cha, cha... No, no, posiada on jednak nieco zbyt krótkie ręce. Ale niech pan mi łaskawie powie, czy któryś z jego agentów pracuje u nas w sztabie?

— Tak, w drugim oddziale.

— Co pan mówi? Czy pan wie kto to jest?

— Tak, Sergiusz Mikołajewicz Łapszyn.

— Czy to możliwe? Sergiusz Mikołajewicz? Jest to człowiek o złotym sercu, spokojny, uczciwy chłop, który nie pije, nie gra ani nie pali, a do tego wszystkiego jeszcze doskonały pracownik. Czy uzyskane przez pana informacje odpowiadają rzeczywistości?

— Można mieć do nich całkowite zaufanie, albowiem pochodzą, jakby rzec, z pierwszego źródła...

— Hm... Jest to wprost niewiarygodne, niewiarygodne.

— Ale będzie pan miał możność osobiście przekonać się o tym, ponieważ powinien pan od zaraz roztoczyć nad nim obserwację — oświadczył pułkownik Jabłonowski. — Obserwację należy w ten sposób przeprowadzić, aby można było ująć Łapszyna na gorącym uczynku, w chwili gdy się zbliżv do stalowej kasetki, w której przechowuje pan kopię austriackiego planu mobilizacyjnego. Tylko w ten sposób będziemy mogli go zdemaskować.

— Wszystko będzie w najlepszym porządku, ale nie mogę wprost pojąć, jakto jest możliwe, aby Łapszyn, ten cichy, spokojny człowiek był szpiegiem! Gdyby ktoś inny oświadczył mi, że Łapszyn jest szpiegiem, zrugałbym go, ale pan, panie pułkowniku, posiada przecież prawdziwe informacje — rzekł Riabcew, silnie akcentując ostatnie słowa.

A więc Fiodorze Aleksandrowiczu od dzisiaj roztoczy pan nad nim obserwację. Przydzielę panu do pomocy jednego z moich ludzi.

— Dobrze. Czy przypuszcza pan, że może on przyjść wieczorem.

— O, tylko wieczorem! — zawołał Jabłonowski.

Gdy Riabcew opuścił pokój, Jabłonowski wyjął z kasetki kilka banknotów austr., włożył je do koperty, napisał „Syrena 4, Wiedeń, Poste restante", a następnie kopertę wsunął do kieszeni.

Chciał bowiem osobiście wrzucić kopertę do skrzynki pocztowej, nikomu nie chciał powierzyć tej funkcji, ponieważ o tym wiedział tylko on i minister spraw wojskowych...

***

Oficer Łapszyn jak zwykle wyszedł ze sztabu generalnego o trzeciej. Wszedł do Saskiego Ogrodu, usiadł na ławce i zaczął czytać gazetę.

— Co kilka chwil rzucał spod gazety ostrożne spojrzenia, jak gdyby czekał na kogoś.

Minęło pół godziny. Po twarzy Łapszyna można było poznać, że silnie się denerwuje. W końcu złożył gazetę i wsunął ją do kieszeni płaszcza, spoglądając w stronę alei prowadzącej do bramy wychodzącej na Żelazną Bramę.

Nagle jego twarz rozpromieniła się. Podniósł się i skierował w stronę osoby, która już zdaleka uśmiechała się do niego. Była to kobieta w czarnym płaszczu i żałobnym welonie.

— Tak późno? — rzekł z lekkim wyrzutem w głosie Łapszyn.

— Musiałam, mój drogi, odebrać na poczcie list. List ten właśnie jest dla ciebie — odparła przybyła.

— Od niego? — cicho zapytał:

— Tak, od Redla — odparła.

— Co pisze?

— Nowy rozkaz. Odbywa się tam wielki proces szpiegowski, potrzebny więc jest im skrawek kopii planu mobilizacyjnego, którą dostarczono tutejszemu sztabowi generalnemu. Czy jeszcze nie dowiedziałeś się, kto ją wykradł?

— Nie, mimo wielkich starań, nie udało mi się dowiedzieć. Teraz Redl żąda skrawka kopii, aby wprawdopodobnie ustalić, kto to przepisywał? Czy zgadłem?

— Tak. Właśnie o to mu się rozchodzi. Ale powiedz mi kochany, czy to ci przyjdzie z wielkim trudem?

— Nie jest to łatwa sprawa. Przede wszystkim będę musiał się dowiedzieć, gdzie przechowuje się ten plan mobilizacyjny, następnie będę musiał uczynić woskowy odcisk zamku kasetki, w której go się przechowuje, aby móc dorobić klucz, a w końcu otworzyć kasetkę i oderwać kawałek kopii... Jest to oczywiście związane z pewnymi trudnościami, ale czego nie robi się dla zdobycia kilku tysięcy rubli.

Minęło kilka dni. Pewnego pochmurnego, mroźnego popołudnia pomimo, że minęły godziny biurowe i oficerowie opuszczali gmach sztabu generalnego, Łapszyn pozostał przy swoim biurku i pilnie pracował.

— Pan jeszcze nie idzie, Sergiuszu Mikołajewiczu? — zapytał go jeden z kolegów.

— Niestety jeszcze nie, muszę pozostać co najmniej pół godziny, muszę bowiem skończyć rejestrację, — odparł Łapszyn — jutro jest przecież dwudziesty i na ten dzień musi być zakończony arkusz rejestracyjny.

— A więc do widzenia i owocnej pracy.

— Do zobaczenia, do zobaczenia.

Sale sztabu generalnego opróżniły się. Służący sprzątali pokoje, ustawiali krzesła, ścierali kurze i czyścili podłogi.

Łapszyn cierpliwie czekał. Jego twarz zdradzała wielkie zniecierpliwienie. Czekał aż służący skończą sprzątać. Dochodziła czwarta i zaczynało zmierzchać.

W końcu Łapszyn podniósł się i ruszył przez długi korytarz o mnóstwie drzwi. Następnie skręcił na lewo, minął kilka schodków i zatrzymał się przed drzwiami.

Wsłuchiwał się w panującą ciszę. Nic jednak jej nie mąciło. Gdzieś, z daleka dolatywały kroki służących, biegających po schodach. Łapszyn dobył klucza i wetknął go w zamek. Dwa razy przekręcił klucz i drzwi były otwarte. Następnie znów wsłuchiwał się w ciszę, ale usłyszał tylko przyśpieszone bicie własnego serca.

Nagle wydało mu się, że ujrzał przemykający się cień. Zapalił latarkę elektryczną i rozejrzał się. Nikogo nie było. Zgasił więc latarkę i otworzył drzwi.

Znajdował się w pokoju numer 34, gdzie stało kilka ogniotrwałych kas. W kasetce numer 638 znajdował się austriacki plan mobilizacyjny. Łapszyn był o tym dokładnie poinformowany.

Ostrożnie wetknął podrobiony klucz w zamek kasetki i kilka razy przekręcił klucz i podniósł wieko kasetki.

W tej chwili otworzyły się drzwi pokoju i snop elektrycznego światła padł na twarz Łapszyna.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

31 MARZEC

CZWARTEK

Balbiny p., Kornelii p
Słowiański: Dobromira.
Słońca wsch. 5.15, zach. 18.6.
Księżyca wschód 4.41, zach. 18.5.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1352 Kazimierz W. walczy z Ludwikiem Węgierskim pod Bełzem.
1475 Wielki pożar Krakowa.
1683 Jan III przystępuje do Ligi przeciw Turkom.
1831 Zwycięstwo Skrzyneckiego pod Dembem W.
1931 Męczeńska śmierć ks. prał. Butkiewicza.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Jak drozdy śpiewają na wierzchołkach drzew, wiosna wnet,
A jak między gałęziami — to jeszcze het.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Ilość Mahometan na całym świecie wynosi przeszło 230 milionów.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Niezadowolony z życia. Grozi Panu kara więzienia za rozmaite przestępstwa Pańskie, znęcanie się nad dzieckiem też nie ujdzie Panu bezkarnie. Jest Pan złym człowiekiem i takiemu nie może być dobrze na świecie. Dziecko, jeszcze Hanusię, chce Pan już zniszczyć i oddać na łup ulicy. Dobre to dziewczę i pod kierownictwem człowieka wyrosłaby na dzielną kobietę. Pańskie postępowanie jest niegodne człowieka i przy tym wyczuwam, że nie przyniesie ona Panu pożądanego zysku materialnego. Jest bowiem słabego zdrowia i niedługo będzie w możności znosić takie życie, do którego zmusza ją jej wyrodny ojciec.

Zbolała. Mąż Panią nie zdradza. Jest to wytworem Pani bujnej fantazji. Jest Pani już nie młodą, a kobiety w tym wieku czując, że tracą już urodę stają się podejrzliwe. W każdym słowie, w każdym czynie widzą zdradę. Ma Pani za wiele czasu i stąd te nie potrzebne myśli. Oddanie sprawy prywatnemu dedektywowi uważam za bezcelowy wydatek. Twierdzenia męża są słuszne. Całe dnie pracuje by zarobić na utrzymanie domu. Nie ma żadnych ubocznych myśli. Siostra za mąż już nie wyjdzie. Należy nakłonić ją do zawodowej pracy. O szwagrze się wypowiedzieć nie mogę, ponieważ nie posiadam jego pisma, które proszę przesłać na mój adres: Warszawa, Zielna 4/6.

Henryk K. Proszę przyjść do mnie na bezpłatną konferencję. Przyjęcia 3 — 7. Warszawa, ul. Zielna 4/6.

Krawcy przymierają głodem

Są tacy, którzy żyją w biedzie, ale nie odczuwają... nędzy

(t) W ubiegłą niedzielę obradował w Warszawie w Resursie Obywatelskiej ogólnopolski zjazd delegatów cechów krawców chrześcijan.

Zjazd podniósł palącą konieczność uregulowania dopływu nowych sił do rzemiosła krawieckiego. Zdaniem zjazdu może się to dokonać jedynie drogą przelania uprawnień egzaminowania czeladników i terminatorów na cechy.

Wiele uwagi poświęcił zjazd również niezwykle ciężkiemu położeniu materialnemu krawców - chałupników.

Dla dokładniejszego zobrazowania omawianych na niedzielnym zjeździe bolączek zawodu krawieckiego, złożyliśmy wizytę jednemu ze stołecznych mistrzów igły. Rezultatem tej wizyty dzielimy się z Czytelnikami:

BIEDA, ALE NIE... NĘDZA

Krawiec Bronisław D. jest jedną z wielomilionowej rzeszy ofiar światowego kryzysu gospodarczego. Jest on — rzec można — komórką wielkiego organizmu ludzi, których kryzys współczesny bije najboleśniej po skórze... Ale nie można powiedzieć o nim, że jest... nędzarzem!

Sam bowiem wyraz „nędza" — poza ogólnym niedostatkiem — kojarzy się w umysłach naszych przede wszystkim i bezpośrednio z brudem, barłogiem oraz stałym, dokuczliwym głodem. Tym czasem małe, przy tym nad wyraz skromnie urządzone mieszkanie krawca Bronisława D. jest doprawdy wzorem czystości i ładu. A do jedzenia też znajdzie się coś jeszcze...

— Żeby niby jest u mnie schludnie? — dziwi się naszej uwadze zagadnięty krawiec. — Inaczej przecież być nie może! Tego przede wszystkim wymaga mój zawód! Raz dlatego, że często robi się ubrania z materiałów bardzo jasnych, nieledwie białych (jestem także krawcem damskim), a powtóre, że brudy w pracowni krawieckiej — odstraszają klientów, bo wiadomo, iż w ubraniu najłatwiej trzymają się wszelkiego rodzaju bakterie i robactwo...

PRACA ŻMUDNA, ALE... NIEPOPŁATNA

— Ze słów tych widać, że dobrze rozumie pan swój zawód!

— Staram się, jak mogę i potrafię, bo chcę się utrzymać na powierzchni życia...

Robota krawiecka jest żmudna, ciężka i równocześnie bardzo niepopłatna. Przy dzisiejszych wprost śmiesznie niskich cenach na ubrania gotowe — ubrania na obstalunek też trzeba robić za bezcen. Wystarczy chyba, gdy powiem panu, że za uszycie garnituru męskiego, czyli za 5 — 6 bitych dni pracy jednego człowieka, zarabia się najwyżej 20—25 zł

— Daruje mi pan, ale nie bardzo w to wierzę... Przecież sam płacę najmniej 60 zł.

— No, tak. Zapomina pan jednak, że za część tych 60-ciu zł kupuje krawiec dodatki: podszewkę, płótno, guziki, i t.d.

Popłatniejsze nieco jest szycie ubiorów damskich, tylko że kobiety, jako klientki, są zato bardziej przykre, strasznie drobiazgowe, kapryśne... Upierają się na przykład na jakiś urojony defekt i tak długo nudzą, że trzeba przerabiać po kilka, a niekiedy kilkanaście razy, aż wreszcie zdecydują: „Trudno — niech już tak będzie."

— A więc zarabia pan miesięcznie około 120 zł.

PRZYMIERAJĄ GŁODEM!

— Gdybym pracował tak, jak pracują moi koledzy po fachu — to i tyle bym nie zarobił. Ja radzę sobie w inny sposób...

Obok jest komenda policji konnej, więc posterunkowi, którym fasują mundury przeważnie nie dobrane, przynoszą je do mnie do poprawki. Prawda, że płacą mi bardzo mało, ale też nie wiele wymagają.

Na tym zarabiam więcej, niż na zwykłej robocie krawieckiej i tylko dzięki temu wiążę koniec z końcem.

Ogólnie jednak biorąc — koń czy krawiec — zawód nasz jest obecnie niepopłatny. Nie rzadko zdarza się że krawcy przymierają głodem!



W związku ze zgonem pułkownika Edwarda House'a, wielkiego przyjaciela Polski, wieloletniego najbliższego doradcy Prezydenta Wilsona, oraz jednego ze współtwórców traktatu wersalskiego, reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające pomnik płk. House'a w parku Paderewskiego w Warszawie. Pomnik ten został ofiarowany miastu przez Ignacego Paderewskiego.

Na małej wokandzie...

Rodzinny zwyczaj

czyli: „Nie ma sprawiedliwości"

(A. E.) — Nikodem Manierka!

— Słucham pana sędziego.

— Ogłaszam wyrok. Sąd uznał winę pańską za udowodnioną i skazuje pana za chodzenie nago po ulicach w nietrzeźwym stanie na tydzień bezwzględnego aresztu.

— Tydzień paki?!

— Jeżeli się panu wyrok nie podoba, może pan apelować — rzekł sędzia. — A teraz zarządzam przerwę.

Pan Nikodem ruszył powolnym krokiem ku ławom dla publiczności. Powiódł chmurnym wzrokiem po zebranych i rzekł:

— No? Jak się państwu ten wyrok podoba? Można się uśmiać, co? Opera, jak pragnę zdrowia.

Że człowiek sobie cyknie czasem dla pokrzepienia ducha, to mu się za to tydzień pudła należy? W żadnym kraju tego nie ma! Jak obywatel w gazowym stanie na gołego ulicami lata, to już przestępca? A dlaczego. jak paniusia jaka, albo insza hrabinia, z dekoltem do samych kolan gania, to żadnej kary na taką nie ma?

Źle jest na świecie, bracia kochani, ale u nas w Polsce najgorzej.

Turcja to niby dziki kraj, prawda? A przecie większe zrozumienie dla człowieko tam mają jak u nasz.

Brat mój rodzony, chtóry tam przed wojną pojechał, miał takie przydarzenie:

Uchlał się pewnego razu turecką monopolką, zrzucił ze siebie wszystko i dawaj po ulicach ganiać. Bo to u nasz rodzinne.

Złapały go Turki i taskają. Myślał chłop, że do mamra. Ale go wzięli do samego sułtana

Sułtan braciszka mego pocałował w głowę i w du... czego się pan śmiejesz? ... w duże trąbę kazał trąbić, żeby się ludzie z całego miasta zbiegli. I honory mojemu bratu wielkie uskutecznili, ponieważ że go za tureckiego świętego wzięli, bo w gołem stanie latał.

Tera chłop dobre pensje, jako święty, otrzymuje. Żre, pije, w pałacu mieszka... Czyli że używa.. jak pies w studni...

Tak to się w Turcji człowieka traktuje, A u nasz?

Pan Nikodem machnął ponuro ręką i poszedł do domu.

Poświęcił tron dla tancerki

Prowincja Dewar w Indiach Środkowych podlega obecnie bezpośrednio brytyjskiemu wicekrólowi Indii. Tron księcia, który władał tym krajem, jest obecnie osierocony, ponieważ w roku 1933 jego poddani zmusili go do porzucenia kraju. Stało się to na skutek niezwykłych romantycznych okoliczności, które przeobraziły bajecznie bogatego człowieka w nędzarza.

Tukoji Rao Puar, były maharadża Dewaru, zakochał się po uszy w młodej pięknej tancerce Yanki. Maharadża był tak zakochany w biednej tancerce, że zapomniał o swych 80.000 poddanych.

Polecił wybudować dla ukochanej wspaniały pałac, obsypywał ją najdroższymi klejnotami i ofiarował jej nieograniczoną władzę nad sobą i krajem. To musiało doprowadzić do powikłań, ponieważ brytyjskie władze kolonialne nie mogły ścierpieć, że zwykła tancerka w ciągu nocy zdobyła olbrzymie wpływy polityczne. Władze kolonialne starały się wyperswadować zakochanemu księciu, że tego rodzaju postępowanie może pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki, ale maharadża nie zwracał na to uwagi.

A tymczasem żądania tancerki coraz bardziej wzrastały.

Ponad trzy lata trwały rządy tancerki w Dewar. Niezadowolenie w kraju rosło, co pewien czas dochodziło do zamieszek, które tłumiono za pomocą brytyjskich władz kolonialnych. W końcu kasa państwowa nie mogła sprostać niezwykłym wydatkom księcia, który musiał zaspakajać coraz to inne kaprysy tancerki. Książę, obawiając się wybuchu oburzenia poddanych, ratował się ucieczką i udał się z ukochaną do francuskich Indii

Brytyjskie władze zażądały od niego, aby wrócił do kraju. Książę nie zadośćuczynił temu żądaniu, wobec czego władze kolonialne pozbawiły go tronu.

Zakochany książę nie długo jednak mógł się cieszyć szczęściem osobistym. Piękna Yanki zdobywszy jego całe mienie, porzuciła go i udała się do Francji a maharadża żył w niedostatku i w zapomnieniu pod pieczą Francuzów w Pondichery, gdzie zmarł w tych dniach w wieku 49 lat. Ludzie, nastrojeni romantycznie, twierdzą uporczywie, że „tragiczny maharadża" nie mógł pogodzić się z utratą ukochanej i zmarł wskutek wielkiej rozpaczy.



Na zdjęciu delegacja litewska, która obradowała w Augustowie, a mianowicie 1) — generalny dyrektor komunikacji na Litwie inż. Tuskalis, — przewodniczący delegacji litewskiej, 2)— wicedyrektor inż. Augustajtis, 3) naczelnik Wydziału w Litewskim MSZ Macznetis, 4) — dyrektor poczt Banaitis, 5) — radca prawny MSZ — Kryvickas

Kradł tylko... brylanty!

W Wiedniu „ofiarą“ padła kolekcja 380 brylantów, w Brnie — olbrzymia kolia

Policja warszawska wpadła na trop znanego międzynarodowego złodzieja, który przed nie dawnym czasem skradł w Wiedniu kolekcję brylantów wartości około 100.000 zł.

Przestępca, który nazywa się Zygmunt Nawrocki, zbiegł po dokonaniu kradzieży za granicę. Mimo wysłania za opryszkiem listów gończych nie udało się wpaść na trop złodzieja.

Szczegóły dokonanej przez Nawrockiego kradzieży przedstawiają się następująco: W dniu 24 stycznia zjawiła się w magazynie jubilera wiedeńskiego Moriza, przy ulicy Spiegelgasse wytworna para klientów, która oświadczyła, że ma zamiar nabyć duży komplet sreber stołowych.

KOLEKCJA 380 BRYLANTÓW

Klienci długo przebierali, ale nic nie kupili i wyszli. Dopiero po pewnym czasie wyszło na jaw, iż byli to złodzieje. Moriz w czasie przeglądania zawartości szuflady, w której mieściły się cenne klejnoty, stwierdził z przerażeniem, iż zginął z niej woreczek z cenną kolekcją 380 brylantów o wartości 100.000 złotych.

Zawiadomiona o zuchwałej kradzieży policja wdrożyła natychmiastowe dochodzenie, prze prowadzając szereg rewizji w hotelach wiedeńskich. W jednym z nich natrafiono na ślad. Według zeznań służby, przebywała w nim jakaś para, której wygląd zgadzał się w zupełności z podanym przez okradzionego jubilera opisem.

POŚCIG ZA OSZUSTAMI

Mając w ręku nić śledztwa policja ustaliła, iż nieznajomi opuścili hotel tego samego dnia, w którym dokonana została kradzież i udali się do Szwajcarii. Potwierdził to portier hotelu, którego mężczyzna dopytywał się o rozkład pociągów do Bazylei.

Indagowani urzędnicy celni powiadomili policję, iż rzeczywiście pociągiem tym jechały podobne z opisu osoby, kobieta podróżowała w przedziale 2-ej klasy, podczas gdy mężczyzna znajdował się w 3-ciej.

UCIEKLI DO POLSKI

Zawiadomiona o wszystkim policja szwajcarska rozpoczęła poszukiwania za zbiegłymi, wkrótce jednak ślad ich zaginął. Nawroccy wsiedli w Bazylei na pociąg, odchodzący do Paryża, nie wiadomo było jednak, czy dojechali oni do stolicy Francji, czy też wysiedli gdzieś po drodze.

Ponieważ zachodziło podejrzenie, iż wytworni złodzieje udali się do Polski, powiadomiono Centralę służby śledczej w Warszawie, przesyłając jednocześnie ich rysopis.

W krótkim przeciągu czasu okazało się, iż przypuszczenia są słuszne. Nawroccy rzeczywiście przybyli do Polski, zatrzymując się w Warszawie.

ARESZTOWANIE W NOCNYM LOKALU

Na ślad przestępcy natrafili wywiadowcy policji w jednym z eleganckich lokali nocnych, mieszczącym się przy ulicy Sienkiewicza. Oszusta aresztowano.

Po osadzeniu złodzieja w więzieniu mokotowskim wyszły na jaw sensacyjne szczegóły jego działalności.

KARIERA „KRÓLA“

Jak się okazało Nawrocki urodzony w Łodzi przed 37 laty poszukiwany był już od dawna przez policję za dokonanie całego szeregu przestępstw. Znany on był nie tylko w Polsce. W 1933 roku grasował przez jakiś czas w Czechosłowacji, kradnąc w Brnie olbrzymią kolię brylantową, wartości około 30.000 złotych.

Mimo ciągłej „działalności“ przestępczej Nawrocki zawsze potrafił zatrzeć za sobą ślady. Raz jeden tylko powinęła mu się noga i odsiedział w więzieniu karę 4 miesięcy za dokonanie jakiejś drobnej kradzieży.

Pierwsze swe kroki w „karierze“ złodziejskiej Nawrocki stawiał na terenie Polski. Grasował w Krakowie, Tarnowskich Górach, Łodzi, Toruniu i Poznaniu, specjalizując się w okradaniu składów i sklepów jubilerskich.

KIM JEST TOWARZYSZKA?

Zbiegła jego towarzyszka jest żoną przestępcy. Nawrocki poznał ją przed trzema laty w Łodzi w czasie jednej ze swych wypraw złodziejskich. Licząca 39 lat Stanisława Hajduk specjalizowała się wówczas w dokonywaniu kradzieży sklepowych.

W krótki czas po tym pobrali się, razem dokonywując już kradzieży klejnotów. Jak zdołano ustalić Nawrocki posługiwał się dowodem osobistym, wydanym na jego własne nazwisko, żona zaś jego miała paszport na nazwisko niejakiej Janiny Polaczek.

W chwili obecnej policja poszukuje zbiegłej żony schwytanego złodzieja.

Napad bandytów na milionera

NOWY JORK. Czterech zamaskowanych bandytów dokonało napadu na willę milionera nowojorskiego Charles Milgrima w pobliżu Nowego Jorku.

Bandyci sterroryzowali służbę i Milgrima, po czym zbiegli z łupem wartości 100.000 dolarów.

Zerwany hamulec spowodował katastrofę

Pod wsią Górki wykoleiły się trzy wagony pociągu osobowo-towarowego Przasnysz — Ciechanów. Wagony stoczyły się do rowu i przewróciły do góry kołami. Worki z cukrem którymi naładowane były wagony, popękały, rozsypując się w promieniu kilkunastu metrów.

Przyczyna wykolejenia — zerwanie klocka hamulcowego.

Senat zakończył pracę

uchwalając dwie doniosłe ustawy

Na wtorkowym, ostatnim już w bieżącej sesji parlamentarnej posiedzeniu plenarnym, Senat przyjął m. in. dwa projekty ustaw o doniosłym znaczeniu. Są to: **ustawa o pozbawieniu obywatelstwa polskiego osób przebywających za granicą, które działają na szkodę Państwa**, lub też które przebywając za granicą co najmniej 5 lat utraciły łączność z państwowością polską.

Druga doniosła ustawa, przyjęta wczoraj przez Senat, to **ustawa o ulgach inwestycyjnych**, która jest kodyfikacją obowiązujących przepisów, ustalających ulgi podatkowe w stosunku do nowych inwestycji.

Ta ustawa, która, jak to oświadczył referent sen. Evert, ma być bodźcem do inwestowania i zakładania nowych placówek, a więc do zwiększenia obronności, zatrudnienia rąk roboczych i w dalszej konsekwencji przyczyni się do zwiększenia dochodów skarbowych — przyjęta została bez dyskusji.

Dyskusję natomiast wywołała ustawa o pozbawieniu obywatelstwa. Referent sen. Sindowski wyraził opinię, że ustawa ta przyczyni się do podniesienia stanu moralnego naszej emigracji, gdyż uwolni wychodźtwo od szkodliwego balastu osób, które szkodzą Państwu wrogą agitacją oraz takich, które obrały teren zagraniczny, jako teren niemoralnej działalności.

Z zastrzeżeniami wystąpili: sen. Jaroszewiczowa, domagając się, by żona pozbawionego obywatelstwa nie traciła obywatelstwa automatycznie — sen. Decykiewicz, który imieniem Ukraińców oświadczył, że ustawa ma wszelkie cechy ujemne, oraz sen. Trockenheim z koła żydowskiego.

Sen. Trockenheim jest zdania, że ustawa przeciwdziała hasłom emigracyjnym, gdyż państwa imigracyjne zaostrzą niewątpliwie przepisy imigracyjne i nie zechcą przyjmować obywateli państwa, który w każdej chwili mogą być tego obywatelstwa pozbawieni.

Mówca oświadcza, że powodem zaprojektowania ustawy był przewrót w Austrii i obawa przed powrotem Żydów, obywateli polskich z Austrii do Polski, — i zapytuje czy jest rzeczą etyczną odmawiać im prawa azylu?

Sen. Barański, wicemarszałek Senatu, polemizował z sen. Trockenheimem.

Po dyskusji **Senat przyjął** ustawę, w brzmieniu ustalonym przez Sejm, odrzucając wszystkie poprawki, zgłoszone przez sen. Trockenheima, celem złagodzenia jej ostrza.

Na tym Senat zakończył swe prace ustawodawcze w bieżącej sesji parlamentarnej.

Trzeci zamach bombowy

w ciągu miesiąca w Belfaście

BELFAST. Wczoraj wieczorem obok budynku wyższej szkoły technicznej eksplodowała bomba. Wszystkie szyby w gmachu wyleciały w powietrze. Sprawcy zamachu zbiegli.

Ogólnie przypuszczają, że zamach został dokonany przez republikanów irlandzkich. Jest to już trzeci zamach bombowy w ciągu bieżącego miesiąca w Belfaście

Zderzenie dwóch samochodów

Dwie osoby odniosły ciężkie rany

Na szosie prowadzącej z Warszawy do Konstancina wydarzyła się tragiczna katastrofa samochodowa w wyniku której zostały ciężko ranne dwie osoby.

W kierunku Konstancina jechało auto prywatne, prowadzone przez właściciela 60-letniego ziemianina z pod Jabłonny Jakuba Chiżyja.

Przed wsią Powsinek ukazał się na przeciwko pędzącego samochodu taksówka, w której jechał pasażer, 50-letni Mikołaj Kulak, właściciel fabryki kołder przy ulicy Krakowskie Przedmieście w Warszawie.

W chwili mijania się najprawdopodobniej wskutek defektu kierownicy w którymś z aut, oba samochody zderzyły się.

Skutki katastrofy okazały się tragiczne. Jadący doznali całego szeregu ciężkich obrażeń i przewiezieni zostali przez przybyłe na miejsce wypadku pogotowie prywatne do lecznicy Św. Józefa w Warszawie.

Stan rannych jest bardzo poważny

Militaryzacja przemysłu lotniczego

Na francuskim froncie strajkowym bez zmian

PARYŻ. W sytuacji strajkowej w przemyśle metalurgicznym okręgu Paryża nie zaszły żadne zmiany, mimo gorączkowych narad i konferencyj, koncentrujących się w dalszym ciągu w prezydium rady ministrów.

9 największych zakładów metalurgicznych, obejmujących 30.000 robotników, w dalszym ciągu jest obsadzonych przez strajkujących. Dotychczas władze nie zanotowały żadnych po ważniejszych incydentów.

Przedstawiciele syndykatu robotników przemysłu metalowego wystąpili wczoraj wobec premiera Bluma z propozycją, by celem zlikwidowania strajku robotnicy otrzymali prowizoryczną podwyżkę płac, której ostateczna wysokość dopiero później zostałaby ostatecznie załatwiona przez arbitraż.

Premier Blum ze swej strony przeciwstawił się tego rodzaju taktyce syndykatu metalowców, zmierzających do przeprowadzenia swych postulatów przed ogłoszeniem arbitrażu, który w tym wypadku stałby się tylko formalnością i ze swej strony zaproponował jak najszybsze ogłoszenie arbitrażu bez żadnych uprzednich warunków.

„Liberte“ podaje, iż w kołach Min. Obrony Narodowej rozważany ma być projekt częściowej militaryzacji zakładów, pracujących dla przemysłu lotniczego ze względu na fakt, iż unieruchomienie tych zakładów w obecnym momencie hamuje system produkcji pracującej dla obrony kraju.

Mobilizacja inwalidów

wywołuje protesty w Barcelonie

PARYŻ. Według informacji uciekinierów, napływających przez granicę hiszpańską do Perpignan, zarządzona obecnie w Barcelonie mobilizacja inwalidów i mężczyzn uznanych poprzednio za niezdolnych do służby wojskowej ma wywołać silne protesty.

Syn znanych obywateli — sutenerem

Zmuszał „przyjaciółkę“ do oddawania wszystkich pieniędzy

Rodzice Wacława Suchec kiego (zamieszkujący w Pruszkowie) nie szczędzili starań i kosztów, by dać synowi odpowiednie wychowanie, chłopak jednak już od wczesnego dzieciństwa zdradzał złe skłonności i w 18-tym roku życia zupełnie zeszedł na manowce.

Porzuciwszy szkołę, Suchecki wdał się w złe towarzystwo i poznawszy prostytutkę, Annę Stępkowską, właścicielkę lupanaru przy ul. Al. Jerozolimskie 29 stał się jej stałym „opiekunem“. Przez jakiś czas próbował zarabiać jako grajek w nocnych lokalach, upijał się jednak stale i po kilku dniach pracy z reguły tracił posadę. Wówczas jął domagać się od Stępkowskiej pieniędzy na hulanki. Stępkowska początkowo wypłacała mu różne kwoty, ale sutener domagał się stale coraz większych sum.

W dniu 18 b. m. rozjątrzony odmową wypłacenia pieniędzy, Suchecki zadał swej przyjaciółce dwa pchnięcia nożem w bok i zabrał jej całą posiadaną gotowiznę. W dniu wczorajszym sutener ponownie napadł na Stępkowską, domagając się pieniędzy, a gdy ta odmówiła, pobił ją i zranił niebezpiecznie nożem.

Zawiadomiona policja osadziła sutenera w więzieniu.

Spłonęły 44 domy i 60 budynków

straszliwy wynik wielkiego pożaru

We wsi Kryczylsk (pow. kostopolski) wybuchł w poniedziałek w godzinach wieczorowych pożar w stodole jednego z miejscowych gospodarzy. Wskutek silnego wiatru ogień przerzucił się na sąsiednie budynki gęsto zabudowanej wsi i w ciągu kilku minut cała wieś stanęła w płomieniach. **Ogółem spłonęło 44 domy mieszkalne i ponad 60 budynków gospodarczych.** Straszną śmiercią w płomieniach zginęło 6-miesięczne dziecko, Nikona Tekla. Z inwentarza żywego spłonął koń i krowa.

Na miejsce pożaru przybyły władze sądowo śledcze celem ustalenia przyczyn pożaru i udzielenia pierwszej pomocy pogorzelcom.

Wedle dotychczasowych obliczeń straty wynoszą ponad 200 tys. złotych.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku" Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

W majątku Arcińskiego, w Lidku na Pomorzu, zaczęło się dla Frani odmienne życie. Przestała być „dzewczyną do wszystkiego", a przebywała stale z panem Arcińskim, który kazał jej czytywać sobie pisma i książki.

Gospodyni pani Kaczkowska, żywiąca wiele niechęci do żony pana Arcińskiego, zwróciła Frani uwagę na zainteresowanie pana jej osobą i ośmielała dziewczynę do marzeń o małżeństwie z panem.

Na wsi pomiędzy Arcińskim a Franią nastąpiło zbliżenie. Pan Arciński darzył ją wielkim i serdecznym uczuciem.

Nastrój spokoju i zadowolenia przerwało zjawienie się niespodziewanie w okolicy przypadkowego znajomego niejakiego Sterczyńskiego, który okradł w Warszawie mieszkanie podczas służby Frani.

Groźbą wymusił on na Frani spotkanie w nocy w parku pałacowym i usiłował ją namówić do udziału w wymierzonej przeciw panu Arcińskiemu zbrodni. Kiedy Frania chciała uciec i zawezwać pomocy, rzucił się na nią.

Mąciło mi się wszystko w głowie. Ale pan Sterczyński, czyli jak się wtedy kazał nazywać Zimkowski, oderwał wreszcie łapę od mojej twarzy i troszkę się odsunął, że już mnie tak nie przygniatał do drzewa. Chwyciłam powietrza, ale nogi uginały się pode mną i po prostu przykucnęłam pod drzewem, bo nie miałam siły stać.

— No i potrzebne ci to było, głupia? — spytał, nachylając się nade mną. — Będziesz wreszcie gadała ze mną, jak się należy? Zrozum, że o twój interes chodzi! Facet jest śmiertelny. Wyciągnie nogi, a ty zostaniesz z niczym. Powinnaś z nim pogadać, żeby ci zrobił zapis, a jakby tego nie chciał, niech złoży na twoje nazwisko jaką grubszą forsę...

Przysiadł koło mnie na ziemi i długo mi tłumaczył, co powinnam zrobić, żeby mieć coś z miłości pana Arcińskiego.

Jak się taki stary facet chce kochać, niech buli forsę. Ma ją przecież! Nie bój się, on dobrze rozumie, że taka przyjemność musi kosztować i słowa marnego nie piśnie, kiedy powiesz o forsę. Tylko ty nie bądź głupia i zacznij mu urządzać fochy. Nie idź do starego, jak tylko kiwnie palcem. Mnie już wszystko opowiadali... No i sam was widziałem raz w lesie...

Przysunął się do mnie, zacisnął rękę na moich kolanach.

— Powinnaś mi być wdzięczna, że cię rozumu trochę nauczę! — mówił. — Ale i ja mam słabość do ciebie.

Pochylił się mocniej, złapał mnie wpół, zaczął niespodziewanie całować.

— Nie chcę! Nie chcę! — jęczałam i wiłam się w jego łapach.

Czułam, że chyba nic mnie przed nim już nie uratuje. I już nawet przestałam się bronić, kiedy nagle uspokoił się.

— Cicho bądź! — mruknął mi w samo ucho. Wtedy usłyszałam kroki.

— Czujka idzie! — błysnęła mi myśl. — Idzie ratunek.

Od gospodarskich zabudowań dobiegło mnie szczekanie psów, ale nie zwracałam na to uwagi. Tam często psy szczekały, bo ludzie kręcili się do późnego wieczora. Teraz to szczekanie odezwało się blisko.

— O, cholera! — zawołał pan Sterczyński.

I anim się obejrzała, jak hycnął na płot, przeskoczył i zniknął mi z oczu. Prawie w tej samej chwili jeden pies rzucił się ze szczekaniem na sztachety, a drugi podbiegł do mnie i zaczął szczekać nade mną.

Zerwałam się na równe nogi, bo bałam się, że się na mnie rzuci. Może mnie poznał, bo machnął ogonem i razem z drugimi skoczył łapami na parkan i ujadał.

Po sekundzie nadbiegł czujka.

— Kto tu jest? — zawołał, bo nie poznał mnie w ciemności. — Anka? Rózia? — wymieniał imiona dziewczyn.

— A... to pałacowa panienka! — mruknął, poznawszy mnie nareszcie. — Co tu panienka robi, po ciemku?

— Tak... chciałam się przejść... — bąkałam. — Tu był jakiś obcy... Widocznie przelazł przez parkan — odzyskiwałam prędko głos i śmiałość. — Może jaki złodziej.

Jakoś tak spojrzał na mnie nieufnie i przywołał psy.

— Może i złodziej — powiedział, ale czułam w jego głosie, że nie bardzo mi wierzy.

— Pewnie zaraz rozgada wszystkim, że ja się w nocy kręcę po parku i to jeszcze z jakimś chłopem! — pomyślałam, ale jakby nigdy nic, powiedziałam:

— To niedobrze, że psy są uwiązane całą noc. Nie lepiej to spuszczać je z łańcucha do parku? Od tej strony nie taki trudny dostęp.

— Pewnie... — odpowiedział, spoglądając to na mnie, to na furtkę. — Jeszcze teraz, jak tu się nazjeżdżało różnych z Kongresówy, no prawdaż? Ale po nocy lepiej panience nie chodzić w parku, bo zaś... ale psy są złe, no prawdaż? Że i tak który z zębami nie skoczył!

— Będę uważniejsza — obiecałam mu — Odprowadźcie mnie pod pałac, bo się teraz boję iść sama przez park.

Psy się już uspokoiły, widocznie pan Sterczyński uciekł jak mógł najdalej.

Wróciłam do pałacu.

Spojrzałam w lusterko i aż się przestraszyłam siebie, tak wyglądałam: potargana, liście we włosach, na twarzy pieczęć czerwona od łapy pana Sterczyńskiego, cała zmiętoszona.

— Narobiłam sobie tą znajomością, narobiłam! — myślałam zrozpaczona.

Żebym to miała odwagę się kogo poradzić, co mam zrobić. Człowiek taki młody, to czasem za grosz własnego rozumu nie ma, albo najdzie takie zaćmienie, że w najprostrzej sprawie nie potrafi sobie sam poradzić. Naprawdę, że kiedy to sobie przypominam, nadziwić się nie mogę swojej głupocie. Może to było ze strachu przed panem Sterczyńskim, a może co innego...

Przykro mi się do tego przyznać, ale kiedy wyznawać całą prawdę bez ogródek, to już niech tam...

Bałam go się bardzo, ale to nie było wszystko: on mi się także podobał.

Dziwne to było podobanie się. Nie umiałabym tego dokładnie opisać, a przecież było coś takiego w tym złodzieju, że... słabo mi się robiło, kiedy mnie trzymał w uścisku. Broniłam się, prawda, bo byłam uczciwą dziewczyną i za taką się uważałam. Miłość pana Arcinskiego ciężkim kamieniem leżała na moim sumieniu. Mówiłam sobie, że tak nie powinno być, chyba po ślubie. Ale, prawdę mówiąc, to trochę w tym winy pani Kaczkowskiej, że mnie tak skołowała.

A jak się już raz tak stało, to było i dalej.

Rozpamiętywałam to wszystko w swoim pokoiku. I szukałam drogi wyjścia.

Tłumaczyłam sobie, że niejedna dziewczyna na wsi wychodzi za mąż wcale nie z miłości, ani nawet z upodobania. Raczej myślą, żeby w gospodarce było dobrze.

A ja?

Chciałabym nie wiadomo czego. Życie z innymi ludźmi pomieszało we mnie wszystko. Czasem już przestałam rozumieć, co właściwie grzech, a co nie. Pani Kaczkowska mówi tak, a mnie coś mówi w sumieniu, że niezupełnie jestem w porządku.

Czy nie byłoby najlepiej, gdybym wyszła za mąż za jakiegoś chłopaka ze wsi i jakoś by tam było. Ale z drugiej strony — jak tu nie myśleć o takim majątku, jak tu nie pragnąć chociaż kilkunastu mórg takiej dobrej ziemi, kiedy człowiek wyrósł od maleńkości przy takim pragnieniu. I coś mówiło w człowieku:

— To nie będzie żaden grzech przyjąć od pana Arcińskiego kawał ziemi, żeby tylko chciał dać.

I jakby głosem pana Sterczyńskiego:

— Tylko bądź mądra, nie leć do niego, jak tylko kiwnie palcem!

A tu jeszcze przypomniała mi się pani Arcińska, która może zjechać do Lidka i kto wie, choć by mnie przepędzić! Tak mi się wydawało, chociaż inaczej mówiła pani Kaczkowska, że tak łatwo z panią nie damy sobie rady!

I tak to wszystko kotłowało się we mnie: wychodziło na to, że złodziej mówi roztropnie, że grzeszę z panem Arcińskim, a musiałam odpędzać od siebie grzeszne myśli o panu Sterczyńskim, co mi nie przychodziło zresztą trudno, bo przecież wiedziałam, że jest złodziejem i bałam się go.

Postanowiłam już nie odwlekać, tylko najbliższej niedzieli iść do spowiedzi.

A tymczasem przez tę parę dni umyśliłam udawać niezdrową, żeby się trochę uspokoić, zebrać myśli, obudzić w swoim grzesznym sercu skruchę i zrobić należycie rachunek sumienia.

Powiedziałam z rana następnego dnia pani Kaczkowskiej, że nie czuję się dobrze, ale nic sobie z tego nie robiła. I pan Arciński też nie wziął sobie tego do serca.

I w tym wszystkim myślałam sobie ciągle:

— Co też nowego wymyśli pan Sterczyński?

Na spacer nie chciałam chodzić. Bałam się lasu.

Tak jakoś minął jeden dzień i drugi.

W sobotę rano pani Kaczkowska przyszła do mnie, kiedy jeszcze leżałam. Przysiadła się na łóżku.

— No, jak ci tam, Franiu — spytała.

— Prawie dobrze — odpowiedziałam.

— Słuchaj-no, co ten Kołtuniak (tak się nazywał czujka) rozpowiada, że ty po nocy po parku chodzisz, jak ten duch?

— Raz wyszłam wszystkiego.

— I co? Spotykasz się z kim, czy co? — namarszczyła brwi i patrzyła mi bystro w oczy, jakby chciała mi zajrzeć aż do serca.

— Z kim miałabym się tu spotykać? — wzruszyłam ramionami, ale czułam, że mi serce bije mocniej.

— Czy ja wiem? Przecież po całych dniach jesteś z panem. Czy aby ta Greta nie namówiła go do jakichś plotek? Bo czy ty wiesz, co on opowiada? Że byłaś w parku z jakimś chłopem. Psy wyrywały się czegoś, więc poszedł z psami na obchód. I jak podchodził, to ktoś z parku uciekł przez płot. A ty ledwie zdążyłaś wstać z ziemi. Czy to prawda?

— Jakże może być prawda?... Duszno mi było w pokoju, poszłam się przejść. Ktoś w parku był. Jak podchodziłam, to uciekł i zaraz też psy przypadły ze szczekaniem. To wszystko.

— No widzisz! A ten zaraz rozpowiada takie niestworzone historie. Powiedział pewnie Grecie, ta zaraz nagada rządcy i jeszcze dołoży i może dojść do pana. Już ty lepiej nigdzie po nocy nie chódź.

— Wcale też nie była noc, tylko wieczór.

— Podobno już po północku.

— Nieprawda! — zaprzeczyłam stanowczo, bo to na pewno było wcześniej. Nie było dalej jak godzina jedenasta.

— Dawaj baczenie na siebie i... nie dopuszczaj do siebie nikogo. Jakby się pan dowiedział, wszystko by przepadło. Ludzie lubią plotki. Z byle czego narobią zaraz takich rzeczy, że strach! Nie trzeba dawać żadnego pozoru. Już ja tylko czekam na panią Arcińską. Niech tylko przyjedzie, niech tylko dostanię odprawę, jak się patrzy, a wtedy sobie lżej odetchniemy. Tutejsi ludzie to nie to, co w naszych stronach. Jakieś to wszystko podejrzliwe, nieużyte, spode łba na człowieka patrzy. Trzeba uważać, Franiu.

Już miałam na końcu języka, żeby wyznać całą prawdę pani Kaczkowskiej, ale sama nie wiem dlaczego, powstrzymałam się. Może mi było wstyd tego, że już skłamałam, a teraz będę mówiła znów co innego?

I nic nie powiedziałam.

Tymbardziej, że nie uważałam już teraz wszystkiego, co powiedziała pani Kaczkowska, za święte. Tak jakoś wydawało mi się, że to ona namówiła mnie do grzechu. Człowiek jest już taki, że woli winę zrzucić z siebie na kogoś.

— Wszystko księdzu powiem na spowiedzi. On będzie moim najlepszym doradcą! — myślałam i czułam się spokojniejsza.

Kończyłam się już ubierać, kiedy znów wpadła do mnie pani Kaczkowska, zasapana, zadyszana, czerwona.

— Jest już pierwszy szatan! — zawołała od progu.

— Co za szatan?

— Kochany pan Zygmuś przyjechał — wykrzywiała się zła i zdenerwowana.

— Z panią Arcińską?

— Nie, na razie sam. Na przeszpiegi pewnie przyjechał, wywąchać, co się tu dzieje. W najętą dorożką przyjechał dopierusieńko ze stacji. Ale już zdążył przyłapać rządcę. Właśnie z nim rozmawia. A rządca, zamiast być w polu, to akurat właśnie teraz na śniadanko sobie przyszedł... Pan nie będzie w dobrym humorze, kiedy się dowie, że ten jego synalek tu przyjechał. Spokoju mu nie dają.

Bardzo była zdenerwowana pani Kaczkowska. I mnie się udzieliło to zdenerwowanie. Młody pan Arciński budził taki jakiś niepokój swoją osobą, chociaż taki przystojny i młody.

Może właśnie dlatego, że taki przystojny?..

— Może wcale nie schodzić na dół? — pytam się pani Kaczkowskiej.

— A właśnie, że nie! Niech wiedzą, że pan sobie życie odmienił... Albo poczekaj! Może masz i rację. Po co wywoływać wilka z lasu?

Podeszłam do okna i spojrzałam. Z boku było widać kawałek podwórza z mojego okna.

(Dalszy ciąg jutro)

Krwawa zbrodnia „Pod Michałem"

Nożem rzeźnickim wyrównał porachunki osobiste. Sprawa Michała Drezno przed kieleckim Sądem Okręgowym

Przed kieleckim Sądem Okręgowym stanął znany na terenie Kielc pośrednik-naganiacz Michał Drezno, pod zarzutem zabójstwa R. Rychla z Daleszyc.

Terenem krwawej zbrodni były Daleszyce, gdzie przybył Drezno na gościnne występy.

Na kilka dni przed zbrodnią Rychel pobił się ze szwagrem Drezny — Krainskim. Kiedy, bawiąc w Daleszycach, Drezno dowiedział się o pobiciu szwagra poprzysiągł zemstę.

Do matki Rychla przybył jej sąsiad Jan Maciejewski i zapytał się o syna. Kiedy ukazał się Rychel wówczas Maciejewski zaproponował mu pójście do gospody pod „Michałem", będącej własnością Walerii Furmanek. gdzie stawi się Kraiński i Drezno, celem zawarcia zgody i opicia całej sprawy.

Mimo, że Rychlowa przestrzegała syna przed pójściem do gospody, ten nie podejrzewając podstępu udał się za namową Maciejewskiego.

W gospodzie Rychel kazał podać butelkę wódki i zakąski chcąc dojść do porozumienia z Kraińskim i jego szwagrem. W czasie gdy gospodyni wydaliła się po wódkę, Drezno dobył rzeźniczego noża i wbił go w piersi Rychla. Ugodzony śmiertelnie osunął się martwy na podłogę, brocząc obficie krwią. Ze straszliwej rany, biegnącej od piersi do brzucha wydobywały się wnętrzności.

Moment zbrodni widziała Furmankowa, która na straszny krzyk mordowanego zjawiła się w izbie.

Przed sądem Drezno usiłował przekonać sąd, że zabójcą jest Maciejewski. Zeznania przeciwko Maciejewskiemu złożyła żona Drezny i jego siostra Krajewska.

Mimo jednak tych zeznań, Sąd, opierając się na zeznaniach naocznego świadka w osobie Furmankowej skazał Michała Drezno na 15 lat więzienia.

Na polecenie prokuratora zostały aresztowane na sali Krajewska i żona Drezny. która w momencie aresztowania zemdlała.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes Wysocki. Oskarżał prok. Otto Uhlig.

CZYTELNIKÓW
„EXPRESSU CODZIENNEGO"
ZAPRASZAMY NA ZWIEDZENIE

WYSTAWY PRAC MALARZY POLSKICH

WYSTAWA OBEJMUJE DZIEŁA:

AXENTOWICZA, W. KOSSAKA, STACHIEWICZA, ROZWADOWSKIEGO I IN.

KIEROWNIK WYSTAWY
ALEKSANDER JAMIŃSKI.

WYSTAWA OTWARTA OD GODZ. 10 DO 8 WIECZ.

Kina kieleckie:

Czwartak Diabelska 'eskadra
Palace: Detektyw Dick
Casino: Na bezdrożach
WF. i PW. Królewski więzień

Kupon ulgowy „K. Expressu Codz."
okazicielowi kasa wyda bilet ulgowy w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca w „CZWARTAKU".

Nowy oddział T. P. P. Z. w górach świętokrzyskich

Słupia Nowa obchodziła niezwykle wzruszającą uroczystość. Mieszkańcy miasteczka i okolicznych wiosek manifestowali swe braterskie uczucia dla Polaków, zamieszkałych poza granicami kraiu i dla mocarstwowości naszej na morzu. W wielkiej remizie strażackiej zebrało się ponad 700 osób do których przemówił prezes Okręgu T. P. P. Z. i prezes Obwodu LMK prok. Otto Uhlig.

Zebrani postanowili utworzyć oddział gminy T.P.P.Z. i L.M.K. wybierając następujące władze: prezes ks. kan. Mateuszczyk Romuald wiceprezesi: St. Klimecki i Wł. Okuski, sekretarz: Pankoba Stanisław, skarbnik: Fran. Budziński, ref. do spr. morskich Nocoń Józef, kier. sekcji i prop. inż. Billewicz Henryk, członkowie zarządu inż. Tomanek, ks. Ronduła, nacz. Butwiłowicz i Adam Stępień. Komisja Rewizyjna przewodniczący Borowiecki J., czł. Stawski T., i Kowalczyk St.

Na zakończenie zebrania obecni złożyli na ścigacz morski 9 zł. 70 gr.

Występ Niebieskiego Ptaka

W dniu dzisiejszym, w sali Teatru Polskiego wystąpi słynny zespół teatru „Niebieski Ptak" (Siniaja Ptica).

Początek przedstawienia o godz. 20-ej.

Utonął w rowie

Zaborowska Aniela, zam. we wsi Wilków, gm. Górno, pow. Kieleckiego, zawiadomiła policję, że mąż jej Władysław umysłowo chory, wyszedł z domu w dniu 25 marca b. r. w niewiadomym kierunku i dopiero dziś został odnaleziony nieżywy, leżący w wodzie w rzece Psarce. Zaborowski prawdopodobnie waczerpany z sił, wpadł do wody i utonął.

Kupon „K. Expressu Codziennego"
upoważnia do otrzymania w kasie kina **„Palace"** w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. omunikatów bezpłatnych nie um jeszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce. ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.